

W Mejszagole o Zabłudowie...

- To mój przyjaciel, sąsiad i parafianin - ks. Józef Obrębski z Mejszagoly - wskazuje na Henryka Mażulę, poetę z Wilna, a pochodzącego z Odolan w pobliżu Mejszagoly rozpoczął powieść.

- A co do Ziemi Białostockiej, to wiecie państwo to taka historia, że ja jak się narodziłem, to pisali Ziemia Białostocka. Więc jestem urodzony trochę za Białymstokiem, w zagonowej szlachcie, tam pod Zambrowem były wsie szlacheckie i włościańskie. I była też żywa tradycja, że nie bardzo ze sobą obcowali mieszkańcy wsi szlacheckich i włościańskich. A ja urodziłem się w parafii Rosochate koło Czyżewa (ks. Józef żartobliwie wymawia koło Cyzewa - przyp. red), w tym samym dekanacie urodził się prymas Wyszyński. Bierzmowany był w Andrzejewie, w tej samej gminie. Potem spotkałem się z nim kilkakrotnie w Łomży. W tej chacie, ja nazywam ją pałacem, mieszkał a właściwie przechowywał się biskup Świrski, był on dziekanem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Przed wojną kiedy byłem na parafii Turgiele, to on był w Kamionce i jak udzielał ślubu to gadał ze 40 minut. To, proszę księżom w Białymstoku powiedzieć, że biskup Świrski jak błogosławił małżeństwo to gadał ze 40 minut. Byłem świadkiem, bo obok stałem. Potem, w 1942 roku wywieźli seminarium wileńskie do Niemiec.

Tak to zobaczcie, wszystko się krę-



ci koło Białegostoku a jak wyrzucali arcybiskupa Jałbrzykowskiego, który z Łomży przyjechał, ja go spotykałem w Wilnie. I tak się zdarzyło, że kiedy wyrzucali arcybiskupa Jałbrzykowskiego i spoczywa w naszym Białymstoku. A teraz niedawno ze strony kleryków Litwinów co prawda, bo przed dwoma tygodniami, zaszli tu do mnie: „- Czy to prawda, że arcybiskup Jałbrzykowski uciekł z Wilna? (Dorabianie historii - dodał H. Mażul). Więc im mówię, że historia za Kuźnicą i historia tutejsza, tak poplątana jest. A postawić pytanie: - czy prawda, że arcyb. Jałbrzykowski uciekł z Wilna? Jak potrafią

śmiercią pokazywaliśmy slajdy wówczas ruin kościoła. I ks. Jan chciał, ażebyśmy go zawieźli tam chociaż raz i jak mawiał, nawet w bagażniku. Tego nijak spełnić nie mogliśmy. A teraz przytaczamy ks. Józefowi Obrębskiemu tę historię i niespełnioną prośbę).

O portrecie ks. Józefa

A gwałtem mnie babstwo posadziło do pozowania. Panie, takie panie posadziły (śmiech) i sprowadzili artystę z Wilna. (Chwalimy, że portret jest znakomity jak i Obiekt Portretowany). Ksiądz Józef protestuje pełen wesołości. Była tu jedna pani i kiedy obejrzała ten portret to powiedziała, że ksiądz będzie podobny jak będzie miał 150 lat. (śmiech). W tym pokoju i przy tym stole codziennie odprawiam Mszę Świętą i czasami spojrzę na portret to pomyślę, że on mnie kontroluje. Kontroluje mnie nieustannie. (śmiech).

O pałacu czyli plebanii w ziemię wrośniętej...

W tym pałacu mieszkało wielu ludzi, wyrzucili ich z Wilna. Było tu i dożywało dwóch prałatów Kapituły Wileńskiej: prałat Żebrowski i prałat Halecki. Byli profesorami Uniwersytetu i przy arcybiskupie Jałbrzykowskim odgrywali ważną rolę. Tu dożywali. Nie jeden tu zaczął umierać, Prałat Żebrowski umarł w kościele przy ołtarzu, a na tym żelaznym łóżku pod ścianą prałat Halecki. Przez parę lat nie mógł schodzić z łóżka, to wszystko trzeba było podać... Potem za tymi drzwiami umarł mój poprzednik a tam za ścianą mieszkało jeszcze dwóch. Przyjeżdżając tu nic nie miałem, kawałek kąta do przespania się. Kościół z dziurawym

dachem. Trzeba było budować za bolszewickich czasów. Tu też mieszkał dr Małachowski a potem na śmierć pojechał. Tu też pomieszkiwał ksiądz, grekokatolik, Ukrainiec, który dwadzieścia lat siedział w więzieniach „za politykę”. Nigdzie go nie chcieli zameldować, a mnie szkoda jego było, to poszedłem do milicji gdzie meldowali, głupstw nagadałem i zameldowali. Mieszkał w tej chatce - pałacu z rok, na strychu z rok, był w Odolanach przy parafii. Budził się w nocy, chodził. Bili go w łagrze po głowie, chory był po tym więzieniu. Brat jego umarł w Przemyślu. Przyjechała jego bratowa i zabrała do Przemyśla i tam umarł. Tu był inny ksiądz przez 7 lat (Jancewicz - niezbyt wyraźnie zostało utrwalone nazwisko).

O władzach sowieckich w Turgielach i Mejszagole...

Z władzami też trzeba było umieć się obchodzić. Do naczelnika partii mówię: - a co wy tak po ulicach chodzicie a do mnie nie zajdziecie? Trzeba mnie bardziej kontrolować - mówię. A jak przyjdzie to zaraz znajdę jakieś „kropelki” i zaraz rozmowa luźniejsza. To i owo już wiem. Jednego to trzymałem tak przez trzy lata. No i nie codziennie. Wieczorem przychodził, raz lub dwa razy na tydzień. Zawsze dla szefa partii musiały być „kropelki”. On miał szczególne zadanie w takiej karczmie podsłuchiwać i wyłapywać ludzi. Raz po „kropelkach” mówił, że ludzie źle gadają, że to, że tamto... To ja mu mówię, żeby przesiadł się do drugiego stoliku, tam gdzie dobrze gadają! (śmiech). I kiedy po trzech latach

ludzie zafałszować historię. I siedzą ludzie na fałszach. To teraz, a za kilka lat coś jeszcze dodadzą!. I umocni się przekonanie, że uciekł.

O sobie

Urodziłem się w parafii Rosochate, w powiecie ostrowskim (Ostrów Mazowiecka) w Nowym Skarżynie liczącym wówczas kilkanaście domów, nad strugą. Tam byli tylko sami Skarżyńscy, Lasoccy i Kulesze. Tam się urodziłem. A tam był Skarżyn Nowy, Skarżyn Abramy Folwark i Skarżyn Stary. W tym Skarżynie Folwarku - siostra tej gospodyni, panienka, uczyła nas (kilku chłopców) czytać i pisać. Chodziliśmy w tajemnicy. Czasami w śnieżyce. Raz pamiętam na nauki poszedłem w butach ojca a potem to już powstała w Starym Skarżynie szkołka. I tę szkołę, założyli sami wieśniacy! Polska szlachta zagonowa chciała, żeby ich dzieci mogły się uczyć. Sami wynajęli dom, raz w domu Skarżyńskiego a potem u Dąbrowskich, wynajęto pokój, płacili tam coś, zdobyli jakoś nauczyciela i kiedy kończyłem w sześć lat, po gimnazjum chcieli, żebym był tam nauczycielem. Ale podkręcił się proboszcz i ten pan Skarżyński i ojca zgromili: „- Nie puść, trochę odrósł od ziemi, do nieba się jeszcze nie dostał i z takich nic dobrego nie wyrośnie!” I ojciec mnie dalej nie puścił. Moi koledzy to byli późniejsi księża: Skarżyński Jan, Jan Dmochowski z Zaręb, Jan Szulborski, Jan Mianowski (czterech Janów i jeden Józef). Mianowski pojechał potem do seminarium, do Wilna, po roku pojechali inni: Jan Skarżyński, Dmochowski, Szulborski,

do Wilna. Podczas wakacji przychodzili do mnie odwiedzić mnie jako koledzy. No i tak wyszło, że dali mi list, żebym jechał do Wilna do seminarium. Tam mnie przyjęli bardzo grzecznie i uroczyście. I tak pozostałem w Wilnie. I my pozostaliśmy służyć Wileńszczyźnie. Mianowski został w Oszmianie, potem był w więzieniu za czasów sowieckich, Jan Szulborski - to był w Nowym Dworze a umarł gdzieś koło Olsztyna pogrzebany a Dmochowski i Mianowski leżą na cmentarzu w Rosochacie (?).

W rodzinie było nas czterech chłopców Obrębskich. Brat rodzony ojca a mój stryj wyjechał do Ameryki i tam doczekał zdaje się, że czterech chłopców i dwóch córek. Pokończyli tam medycynę, prawo itd. a teraz już nie mam od nich żadnej wiadomości. A na miejscu, na ojcowiznie pozostał jeden z braci. Kiedy przyszli „wybawiciele”, to bronił Lwowa, dwa razy był w więzieniu bolszewickim jako podoficer. Niemcy wzięli drugiego brata i koło Gdańska dawali mu takie zajęcie: parokonny wóz, a na nim musiał ciągnąć kilkanaście trupów. I tam go bili i dobili. Jeden z moich braci utonął, skończył szkołę, i podczas kąpieli utonął. Obrębski właściwie pozostał jeden w Brzózkach -Tatarach i tam mieszka mój bratanek, Wacława - mojego brata syn. Ożenił się tu w Mejszagole, przyjeżdżał w odwiedziny i zapoznał się z tutejszą dziewczyną. Ma dwie córki (po mieczu już nie ma, tylko po kądzieli - dop. J.L.). Po mieczu pozostali w Ameryce a tu już nie ma.

A ja wiecie, po tej szkółce w Skarżynie Starym, kiedy moi koledzy po-

szli do seminarium a przede wszystkim ks. Jan - to płacz był wśród dziewcząt. Bo był przystojny. A przy tym był dobrym organizatorem. To było czasach gimnazjum w Wysokiem Mazowieckiem. Była taka myśl wśród nas, żeby nie zrywać kontaktów z tą młodzieżą z którą się żyło. I dlatego przyjeżdżając na wieś organizowaliśmy spotkania, pracowaliśmy w czasie wakacji na roli, a to poganialiśmy zaprzęgi konne a to trzeba było brać kosę, orać. Była to dla nas wielka radość, jak dzisiaj młodzieży dajmy na to piłkę kopać. Ojciec budził z rana - „popaś krówkę”. Słoneczko świeci i bąki brzęczą, krowy ogony podnoszą i lecą zaraz do żyta i cała z tego historia. Tu był i sport i wszystko było. No i pszczoły, i bąki, powietrze - kurort. Wychodzisz w pole, tu się kosi, tu deszcz się zbiera, pioruny, zwozi się, to był wielki ruch. I przed wojną, na 4-5 ha żyło z dziesięć osób i mieli co jeść i z głodu nie umierali. Bo oni mieli ogródki, jabłunki, pszczoły albo co innego, ryby, a jak nie, to do majątku poszli na zarobki. I bezrobocia nie było. I zimą była robota.

O ks. Janie

Widzicie Państwo, ks. Jan był przystojny, wysoki i wśród nas miał szczególnie mir. Był uprzejmy, życzliwy. Dajmy na to, kiedy mnie posyłał do seminarium to dawał wskazówki: - „jak będziesz w seminarium staraj się żyć jak najdalej od władzy. (śmiej zbranych) To będziesz dobrym klerykiem. I tak było, że ksiądz rektor gdzieś tam w korytarz seminaryjnym zakaszał, tak jak ja dzisiaj kaszlę, to ja chowałem się czym prędzej... No i w

rezultacie, przed święceniami ks. rektor seminarium spotyka się z nami (a było ze 20 kleryków) i zaczyna charakteryzować każdego z osobna. „-A jak przyjadą do ciebie parafianie, kiedy będziesz proboszczem, to będziesz jeszcze spał”. - to do marudera, a ty zwrócił się do kogoś - będziesz myślał tylko co by tu smacznego zjeść. Jaki ja bezwstydnym ale to powiem, bo do mnie powiedział: - O, a ten to dobry duch! A komu ja tę opinię zawdzięczałem? - oczywiście, że ks. Skarżyńskiemu.

Lubił ks. Jan zagrać perferansa. W czasie wakacji, na czele z ks. Janem Skarżyńskim organizowaliśmy zabawy pod lasem, i bufet był i orkiestra, zaproszenia. On był dobrym organizatorem. I przy tym tańczył dobrze. I był bardzo dobry dla ludzi. Przyjeżdżaliśmy z gimnazjum w Ostrowi Mazowieckiej, nie zrywaliśmy kontaktów, byliśmy razem z młodzieżą. I powołań było więcej. Toż z naszej parafii naraz było w seminarium pięciu. I pewnie był jeszcze jeden z naszej parafii. A potem mieszkaliśmy razem. Oni byli o rok wcześniej wyświęceni. Moje święcenia były w 1932, a ks. Skarżyńskiego rok wcześniej. Święcenia były w kościele św. Jana w Wilnie, a Skarżyńskiego, tego dobrze nie pamiętam, ale chyba w Katedrze. Bo to było zaraz po powodzi, tego dobrze już nie pamiętam. Jako wikariusz ks. Jan pracował pod Słonimem, za Sowietów był w kościele św. Andrzeja w Słoniemiu ale przed tym w farnym kościele w Białymstoku (tu opowieść o drzewie przy kościele w Słoniemiu, epizody z tamtych czasów opowiadanych przez ks. Jana, kiedy badał na dwa lata przed

łem / Dał innym szczebel do sławy
grodu / Razem młodzi przyjaciele.../.

Wracając do ks. Jana Skarżyńskiego, jemu cześć i chwała i naprawdę dobrze, że panowie podnosicie tę postać. On odegrał niebagatelną rolę, tu na Wileńszczyźnie. Jego nietuzinkowa postać była widoczna jeszcze w czasach gimnazjalnych. Pamiętam jeszcze stancje w Ostrowi Mazowieckiej, kiedy naszym kolegom i późniejszemu ks. Janowi przywozili rodzice bocheneczek chleba, kawałek sera czy coś innego. A spiżarnia mieściła u każdego w koszyku przy łóżku. I tak było przez 8 lat. Była też kucharka: jej przywożono, kartofle, buraki. I tak się żyło.

Jan Skarżyński to piękny typ, dobry kolega, przyjaciel, nie robił sobie wrogów. I taki wyrozumiały był.

W Zabłudowie, po wojnie najmniej byłem cztery razy. Jak byłem w Białymstoku, to i do niego zajeżdżałem. Byłem jak był proboszczem, ale ostatnio to on biednie tam mieszkał. Mieszkanko miał skromne a moją plebanię nazywają pałacem (śmiej słuchających).

Oglądamy wspólnie fotografie seminarzystów z Wilna. Wśród nich próbujemy rozpoznać ks. Jana Skarżyńskiego. Z rocznika odczytujemy „ks. Skarżyński Joannes, ur. w 1903 roku, w 31 wyświęcony i w 36 jest w parafii Wysock.”

Litwini Jan wypowiadają uroczyscie: Jonas a jak Polak to Janas.

Czytamy dalej w „Catalogu ecclesiarum et deri arch. wilen.”, w której zawarte są informacje o kapłanach w 1936 roku: „Chomski Leopold”. Kilka lat brakowało mu do stu lat i on pieszo

tu do mnie przychodził. Przez dwa lata mnie męczył i wreszcie musiałem: zrobić mi trumnę dębową, taką jak dla prałatów - bo wszystkim, którzy tu dożywali przygotowywałem dębową trumnę. Miałem tu majstra, który mi chyba siedem trumien przygotował - Musisz mi też dać dębową trumnę. Naciskał bardzo, więc mu posłałem dębową trumnę. Wyszedł on na spotkanie tej trumny. Podniósł rękę i począł mówić: „Spróchniejesz, zanim ja się do ciebie położę”. (śmiej). To potem, kiedy był pogrzeb i nad mogiłą wygłaszając ostatnie słowa, przypominałem jego życzenia. I mówiłem: „Księżu Kanoniku, trumna jeszcze nie spróchniała, nie dotrzymała twoich życzeń”.

Przed i za Kuźnicą...

Kiedyś wymknęło mi się i powiedziałem - „za Kuźnicą”. Niektórzy mówią: „pojechał do Polski”.

A ja byłem 24 lata wikarym / w Turgielach 18 i tu jeszcze 6 w Mejszagole/. Bardzo mi to pomagało w pracy. Nie wiedziałem, ile jest krów w oborze, talerze za mną chodziły, miałem co jeść, to mogłem więcej czasu poświęcić pracy duszpasterskiej. A kiedy były jakieś problemy, to kierowałem do proboszcza. A gospodarz-proboszcz nie podnosił się już z łóżka, w chorobie, to dawali nam spokój. I tak żyłem.

A teraz zmusicie przyjąć moją gościnę.
„Pobłogosław Panie te dary...”.

Z pałacu czyli plebanii za murem cmentarnym w Mejszagole przycupniętej rozmowę zapisali

Jan Leończuk i Jacek Lulewicz